Rok III. Czwartek, dnia 10 kwietnia 1930. Nr. 29

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18. Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja: PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190 **ul. hr. Komorowskich Nr. 60.**

Centrolew przeciw Piłsudskiemu.

Ogłoszona onegdaj odezwa centrolewu nie jest w znaczeniu praktyczno-politycznem żądną rewelacji. Zarówno fakt porozumienia 6 stronnictw, jak i dylemat: dymisja rządu lub rozwiązanie Sejmu — nie są to rzeczy nowe. A jednak mimo tego odezwa jest nietylko ciekawym dokumentem historycznym, ale posiada nadto symptomatyczne znaczenie dla oceny aktualnej sytuacji politycznej.

Znaczenie odezwy centrolewu polega na jej zasadniczo innym, niż dotąd tonie w stosunku do p. Piłsudskiego. Po raz pierwszy stronnictwa lewicy i środka nie owijają prawdy w bawełnę, domagają się usunięcia dyktatury i wskazują wyraźnie na p. Piłsudskiego, jako ten czynnik, dzięki któremu „piętrzą się trudności gospodarcze, sprawy społeczne leżą odłogiem", a prawo nie jest szanowane. Dawniej mówiło się o „likwidacji systemu", co przy starannem unikaniu nazwiska p. Piłsudskiego mogło być i było rozumiane jako formułka kompromisowa, zwrócona nie przeciw osobie, lecz przeciw anonimowemu — systemowi. Dzisiaj przemawia się już innym, zrozumialszym i szczerszym językiem, przypominającym — o ile chodzi o stosunek do dyktatury — rezolucje naszej Rady Naczelnej z przed tygodnia.

Rozbrat między lewicą a Piłsudskim zamyka trzydziestoletni rozdział naszej historji politycznej XX wieku. Pomijając rolę Piłsudskiego w P. P. S. przed wojną, należy przypomnieć, że ci wszyscy, którzy obecnie domagają się usunięcia dyktatury, budowali jej zręby zarówno podczas wojny, jak i długo po niej. Groźbą rewolucji wymogła lewica oddanie władzy Piłsudskiemu po powrocie z Magdeburga wzamian za co wbrew logice historycznej i żywotnej potrzebie młodego państwa, narażonego na mnogie niebezpieczeństwa, zamiast rządu narodowej konsolidacji p. Piłsudski powołał partyjny rząd ludowy towarzysza Moraczewskiego.

Przez 8 lat utrwalała lewica w szerokich masach społeczeństwa legendę Piłsudskiego, hodując w ponurym jej blasku swoje polityczne cele, a w szczególności wyzyskując ją do walki z obozem narodowym. Do drugiego Sejmu weszli piłsudczycy na listach i P. P. S. i Wyzwolenia i Piasta i N. P. R. — i nawet Ch. D. (Stronnictwa Chłopskiego jeszcze wtedy nie było). W zapamiętałej walce z obozem narodowym i rządem polskiej większości kierowali lewicą piłsudczycy, jak to wynika z przebiegu rozruchów listopadowych 1923 roku w Krakowie, Tarnowie i Borysławiu. Listopad 1923 był preludjum maja 1926.

A po upadku rządu większości polskiej cały obecny centrolew na wniosek Piasta przeprowadził w Sejmie uchwałę, że Józef Piłsudski dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

W maju 1926 poparcie PPS, a w szczególności jej kolejarzy, zdecydowało o zwycięstwie Piłsudskiego. P. Rataj, jako ówczesny marszałek Sejmu, ulegalizował przewrót, powołując rząd, podyktowany przez p. Piłsudskiego, a potwierdziła to centrolewicowa większość Zgromadzenia Narodowego, wybierając p. Piłsudskiego na wniosek socjalistów prezydentem Rzeczypospolitej.

Historycznym tym wspomnieniom nie chcemy nadawać posmaku złośliwej satysfakcji. Omyłki bywają wszędzie, zdarzają się i w polityce. Wywołaliśmy te wspomnienia dlatego, aby uwypuklić znaczenie tego, co zawiera odezwa centrolewu — aby podkreślić, że niełatwo przyszło rozstać się z Piłsudskim tym, którzy jeszcze podczas ostatnich wyborów starali się odróżnić go od osławionej „jedynki", a nawet tu i ówdzie występowali jako piłsudczycy, lepsi i prawdziwsi od rozmaitych bebeków.

Skończyło się! Pod naciskiem silnie opozycyjnych nastrojów społeczeństwa stronnictwa lewicy i środka musiały wyjść z wygodnego stanowiska stopniowej „likwidacji systemu" i stanąć oko w oko z „rzeczywistą rzeczywistością" — z dyktaturą Piłsudskiego.

Z żądaniem „usunięcia dyktatury i przywrócenia panowania prawa" zwraca się odezwa do prezydenta Mościckiego. Formalnie jest to w porządku, ale za skutek nie ręczylibyśmy. Walka nie jest ani prosta, ani łatwa. Musi ona być przeprowadzona wszelkiemi legalnemi środkami, a zakończy się nie w Sejmie, lecz w kraju. Odezwa centrolewu potwierdza — nawet z pewnem opóźnieniem — to, co się dokonało w społeczeństwie. Podział na przeciwników i zwolenników dyktatury już jest ustalony. Po jednej stronie stoi ogromna większość narodu, po drugiej — Almanzor z garstką rycerzy...

Niech żyje Grażyński! Precz z... sanacją!

TAKTYKA ŚLĄSKICH „SANACYJNO-OPOZYCYJNYCH „PIASTOWCÓW"(?).

Pod takiem hasłem odbyła się w ub. niedzielę w Skoczowie konferencja ludowców ze Śląska Cieszyńskiego, która zadecydowała ostatecznie wystawienie samodzielnej listy „chłopskiej" przy wyborach do Sejmu Śląskiego.

Przemawiali obszernie pp. Szuścik i Bobek.

Występowano tam w przemówieniach przeciw... sanacji, a wyrażano się z uznaniem o działalności... Rządu, szczególnie na terenie województwa śląskiego. Wzniesiono też okrzyk na cześć Rządu.

Tak dwulicowo przedstawia się stanowisko ludowców cieszyńskich, wątpliwem jest tylko, czy ogół wyborców uzna tę „wyższą" politykę i odda swe głosy kuglarzom politycznym.

W konferencji wzięło udział zwyż 100 osób, z tych przeważna część była „mocno" nastrojona i ta oświadczyła się za postawieniem na pierwszem miejscu listy profesora p. B o b k a, na drugiem rolnika p. B u d n i o k a.

Uchwalono porozumieć się jeszcze z Górnoślązakami.

Napływ kapitałów zagranicznych

DO... NIEMIEC, MIMO, ŻE TAM NIEMA „RADOSNEJ TWÓRCZOŚCI".

Korespondent warszawskiej „Gazety Handlowej" telegrafuje z Berlina o uzyskaniu przez Niemcy dalszych kredytów zagranicznych:

„Import zagranicznych kapitałów do Niemiec w formie samych tylko pożyczek bez inwestycyj i udziałów w przedsiębiorstwach wykazuje wzrastające tempo.

W ciągu pierwszego kwartału 1930 r. wpłynęło do Niemiec przeszło 250 miljoiów marek, co w porównaniu z 40 miljonami marek ostatniego stanowi bardzo poważny skok. 90 proc. pieniędzy pochodzi z Ameryki, reszta ze Szwecji i Holandji".

A u nas? Mimo „radosnej twórczości" i sanacji pułkownikowskiej nadal: bryndza.

„Ręka b. p. Harpagona."

ORGAN POSŁA Z BEBE O DROBNYCH KUPCACH.

Znany pałkarz z B. B., poseł Idzikowski jest prezesem Centrali Drobnego Kupiectwa, jako organizacji gospodarczej i t. z. Stanu Średniego, będącego rodzajem stronnictwa mieszczańskiego. Obie te organizacje **roszczą sobie pretensję do wyłącznego opiekowania się mieszczaństwem, a w szczególności drobnem kupiectwem.**

Jak wygląda ta opieka, o tem przekonało się kupiectwo i rzemiosło przy sprawie reformy podatku obrotowego. Co zaś o drobnem kupiectwie myślą ci, którym służy p. Idzikowski, o tem świadczy artykuł, zamieszczony w „Gazecie Polskiej", zatytułowany: **„Tajemnice serc sklepikarzy".**

Dużo w tym artykule czystej wody, jak zwykle w organie pp. Sławka, Koca, Świtalskiego i Miedzińskiego. Po sieku wymyślań na drobnych kupców za to, że „drą skórę" i ciągle „podnoszą ceny", czytamy wreszcie takie zakończenie:

„Doszedłem mianowicie do przekonania, że sklepikarze są to ludzie o charakterze **niezłomnym, nieugiętym, powiedziałbym rycerskim.** Niech tam gromy i burze przeciw nim — oni z wyniosłem czołem, jak ta skała, wystawiona na ataki morskich bałwanów, stoją **dumnie i nieugięcie zaopatrzeni w swój wzniosły herb, na którym ręka b. p. Harpagona napisała: „Drzeć skórę z bliźniego twego!" Z tej drogi sklepikarza nie zawróci nikt. Nawet policja, nawet urzędy do walki z lichwą.** A może jeszcze jest innv powód: oto sklepikarze świadomi swych grzechów (jak to w życiu: **to z wagą coś nie tego, to się trochę tytoniu z paczki uszczypnie),** chcą mieć na tym świecie cięższe życie, żeby pokuta była lżejsza na tamtym. Dlatego z takiem samozaparciem pracują tutaj na powszechną nieżyczliwość. Trudno — mówią sobie — trzeba cierpieć, bo takie już jest nasze życie. **I nieraz pewno łzę ronią na kaszę albo mąkę.** Lecz ta łza natychmiast bywa im policzona, bowiem od **wilgoci przybywa mące wagi.** Niewiele wprawdzie, ale ziarnko do ziarnka."

Tak to organ chlebodawców p. Idzikowskiego natrząsa się z tych, którzy przy wyborach w r. 1928 oddali w większości głosy swe na jedynkę, a obecnie spożywają owoce znakomitej gospodarki obozu rządowego pod postacią **masowych egzekucji i bankructw.**

Tak płaci sanacja swym wyborcom.

TADEUSZ MALINOWSKI.

Na szlakach II Karpackiej Brygady.

(Ciąg dalszy.)

Wczesnym rankiem po ciemku wyjeżdżamy z Kirlibaby. Nasza wyprawa narciarska, badająca z inicjatywy Wojskowego Biura Historycznego pola bitew II Brygady Legjonów w Karpatach, po przejściu Cuszki, Okörmezö, Husztu, Prislopu i Kirlibaby, chcąc wykorzystać ostatnie dwa dni, śpieszy jeszcze do Rarańczy pod Czerniowcami. Wszyscy członkowie wyprawy oficerowie i szeregowi wdziewają na siebie co mogą, bo stara ta znana legunom II Karpackiej Brygady Carlibaba, żegna nas gęstą zadymką i śnieżycą jak przystało na szanującą się tak wysoko położoną miejscowość. Autobus, prowadzony przez szofera Polaka — Wagnera, toczy się szybko, podrygując i postękując na wyboistej drodze, przykrytej, niewinnie wyglądającą, a zdradziecką narzutą śniegu.

Mróz i zawierucha. Nawet wewnątrz wozu chłód przejmujący. Po godzinie jazdy w niebieskawem świetle świtu stajemy na stacji w Jakobenach, gdzie wobec widniejącego, niebieską kredą na piecu przez jakiegoś sceptyka wypisanego napisu „samo — caldura“ — jest naturalnie również przeraźliwie zimno. Pociesza nas jedynie ogłoszenie rumuńskiego ministerstwa kolei o majowych targach w Poznaniu. Bilety kolejowe kosztują tysiące lei. Wsiadamy do ogrzanego, dla odmiany jak parnia, wozu, żegnani gorąco przez szofera Polaka. Wogóle wszędzie odezwawszy się po polsku, jest się zrozumianym i przeważnie otrzymuje się odpowiedzi po polsku.

Przedpołudnie spędzamy w Kimpolungu, gdzie w aktach miejskich zapisano w roku 1915 jako pierwszego polskiego komendanta Kimpolungu porucznika Bolesława Rutkowskiego z IV bataljonu 3 p. p. Leg. Pol. i gdzie teraz witają nas oficjalnie oficerowie rumuńscy.

Jest to górska mieścina tak pod względem krajobrazu, jak i strojów ludowych daleko mniej barwna, niż okolice Szigetu i Husztu. Ludność ubiera się przeważnie w wyroby fabryczne, a tkactwo wełniane, dające tak piękne, pełne smaku tkaniny szigetańskie, nie istnieje tu prawie zupełnie.

W południe wyjeżdżamy dalej długą okrężną drogą ku ostatniemu etapowi naszej wyprawy, ku Czerniowcom i Rarańczy.

Nieznośny upał w wagonach, na który nie pomaga żadne machanie rączką kolejowego kaloryferu na „caldo“, „morato“ lub „frigido“. Ciężkie nasze buty narciarskie na podwójnych grubych wełnianych skarpetach dają się nam we znaki, więc je zdejmujemy — rozsiadając się wygodnie w przewidywaniu 6 godzin nudnej zresztą jazdy do dawnej besarabskiej stolicy Legjonistów, do Czerniowiec.

Resztki suszonych owoców i fig, orzechy i ostatnie wedlowskie pastylki pomarańczowe, pozostałe z narciarskich postojów, idą na łup nudów i ogarniającej nas w tym upale senności — wreszcie ktoś proponuje bridge'a, a do którego zostaje zaproszony dziad w miejsce niemuzykalnego majora dypl. Rutkowskiego. Zaraz czas poczyna płynąć jak na skrzydłach wśród ustawicznych konter i wzajemnych wyrzutów „jak można było wyjść 3 raz w tok karo“ — gdy w tem wchodzi konduktor, gestykulując i mówiąc coś po rumuńsku. Usłużny wiekowy izraelita tłumaczy nam, że za 8 minut będziemy w Czerniowcach. Oświadczenie to wywołuje popłoch. Czeka nas zapewne oficjalna delegacja wojskowych władz rumuńskich — a tu generalicja i sztabowcy w skarpetkach. Żadna elegantka nie zdoła sobie wyobrazić, czem jest ubranie się i zasznurowanie w kostjum i buty rozneglizowanego, a rozgrzanego narciarza. Zaciągamy ostatnie sznurowadła, generał nakłada na twarz oficjalną minę w momencie, gdy pociąg wtacza się wolno na peron stacji Cernauti.

Istotnie występuje delegacja miejscowego garnizonu 8-ej rumuńskiej dywizji, która o dziwo, ustami swego szefa sztabu najczystszą polszczyzną wita nas, prowadzi i informuje. Dziękujemy naszym wytwornym, błyszczącym od guzów i galonów kompanjonom i wypiwszy z nimi herbatę, odjeżdżamy do cukrowni w Zuczce, gdzie zaproszeni jesteśmy w gościnę do polskiego domu p. dyrektora Kazimierza Buyko. Odczuwam pewną przyjemność, słysząc tłumaczenie generała Przeździeckiego, że nie skorzystamy z ofiarowanych kwater w Czerniowcach, mając proponowany swój gościnny dom polski, rodaków naszych w Zuczce. I dla nas i dla opinji o polskiej gościnności bardzo miły moment. Istotnie państwo Buykowie wraz z synami Tadeuszem i Zbigniewem oczekują nas z otwartemi rękami. Od kąpieli aż do doskonałej polskiej kolacji i świetnych łóżek wszystko przemyślane, przygotowane i ofiarowane szczerem sercem z prawdziwą radością i gościnnością. Po wszystkich tarapatach narciarskich i noclegach, w schroniskach i na słomie w żydowskich karczmach wyśpimy się jak królowie. Porywa nas nastrój iście leguński, atmosfera polskiego domu i stare kąty, po których tyle razy w Zuczce stąpały leguńskie pięty — wyrywają mimowoli z ust słowa starej piosenki „bando, bando, czegóż ty jeszcze chcesz?

Niestety nietylko nas oficerów gości wzruszony pan Kazimierz, ale sam chodzi na dół do kasyna, doglądając jak się powodzi żołnierzowi polskiemu, naszym strzelcom. Nic też dziwnego, że „pan starszy sierżant kiwa tylko głową“, a mniej doświadczony strzelec Pindel, przyszedłszy rano zlecakiem, zapytuje mnie poufnie i z oznakami wielkiego uznania: „proszę pana pułkownika, czy my tu jeszcze długo będziemy?“

Zaraz po śniadaniu wyjeżdżamy na cały dzień do Rarańczy. Tasówka, wynajęta w Czerniowcach odzywa się nagle po polsku i okazuje się własnością legjonisty 2 kompanji 2 p. p. Leg. Pol. Józefa Bartlińskiego, dwa razy rannego żołnierza II Brygady i II Korpusu. Chłop się raduje ogromnie, pokazuje nam stare legitymacje i odznaki, przedstawia drugiego legjonistę Adama Raczyńskiego z 6 kompanji 2 p. p. Leg. Pol. — obecnie również szofera w Czerniowcach. Obaj należą do związku legjonistów, liczącego tu około 80 członków. Bartliński szoferuje, ale równocześnie objaśnia i opowiada nas po powstałych obecnie na drodze ku Rarańczy cmentarzykach. Znadujemy i fotografujemy miejsce pierwszego zetknięcia się czoła 2 p. p. Leg. Pol. z Austrjakami podczas przebijania się II Brygady Legjonów Polskich przez front austrjacki w dniu 15 lutego 1918 roku.

Wychodzimy na wzgórze, przez które przeszła wtedy cała Brygada frontem ku okopom austrjackim między Dołżokiem a Rarańczą. Sama wieś Rarańcza nic się nie zmieniła. Dość schludna, jasna ze swemi bielonemi chatami i cerkwią wysypuje naprzeciw nam pierzchliwe, a wrzaskliwe stado dzieciaków, wybiegających ze szkoły.

— Nowe pokolenie.

Z okopów nad wsią pozostały jeszcze głębokie doły po większych ziemiankach i jedna linja dość dobrze zachowanych okopów na odcinku 2 p. p. Leg. Pol. między laskiem a stokiem 218. Na miejscu dawnej placówki przed frontem I bataljonu 2 p. p. Leg. Pol. rozkopuje ziemię 3 chłopaków z Rarańczy, wydobywając łuski i pociski. Za kilogram otrzymują 20 lei. Czasem zdarzy się jeszcze znaleźć większą ilość.

Z okopów 3 p. p. Leg. Pol. zaledwie ślady. Natomiast oba laski dębowe, co prawda mocno przetrzebione — dawne stanowiska pułkownika Zielińskiego i mjra Minkiewicza trwają, krzewiąc się mocno tęgiemi pieńkami młodego pokolenia.

Pułkownik Jaklicz znajduje jeszcze jeden cały nabój i łódkę schoenauerowską. Niezbity dowód, że stoimy na miejscu okopów naszych z 1915 roku.

Fotografując tak przy pomocy naszego szofera leg. Bartlińskiego, który, zostawiwszy samochód, nosi gorliwie aparat i pielgrzymując po dosyć jeszcze dziś zawiłym labiryncie rowów, nie spostrzegamy się jak nadchodzi wieczór i dopiero koło godziny 19 docieramy z powrotem do Czerniowiec.

Nazajutrz po formalnych wizytach w garnizonie czerniowieckim wyjeżdżamy w południe do Lwowa, kończąc w ten sposób tę przemiłą, pełną wspomnień i wrażeń wyprawę po karpackich i besarabskich szlakach II Brygady Legjonów.

Persefona, Demeter i Hades.

Głośne cztery warunki p. Piłsudskiego, przyniesione z Belwederu przez p. Szymańskiego, potwierdziły ostatecznie i nieodwołalnie głoszoną przez nas oddawna tezę, że trwający od czterech lat konflikt między rządem o Sejmem jest poprostu walką o klucze od kasy państwowej. Rząd chce sam jeden te klucze posiadać, natomiast Sejm broni dotychczasowego stanu rzeczy, polegającego na trzech kluczach, z których jeden jest w ręku rządu, drugi Sejmu, a trzeci Najwyższej Izby Kontroli.

To jest alfa i omega przewrotu majowego. Wszelkie opowieści o naprawie obyczajów, zmianie ustroju mocarstwowej potędze i t. p., to są tylko sztuczne, papierowe dekoracje. Grunt — kasa państwowa.

Pomimo fizycznej przewagi rządu, walka dotąd bynajmniej rozstrzygnięta nie jest. Chociaż wzięli nielegalnie już bardzo wiele, ale to jeszcze nie tyle, ile im potrzeba. Wytworzył się pewien stan przejściowy, przypominający piękny mit grecki o Persefonie.

Persefonę, uroczą córkę Demetry, bogini płodów i wszelkiego urodzaju, porwał władca ciemności, ponury Hades. Długo błądziła nieszczęsna matka, zanim od pewnego źródła nie dowiedziała się o losie córki. Hades odrzucił żądanie zwrotu Persefony, którą uczynił tymczasem swą żoną. Wreszcie pod naciskiem konieczności, upersonifikowanej w postaci Zeusa, zawarty został kompromis, polegający na tem, że Persefona przez pół roku jest na ziemi, na słońcu, u matki, a przez drugą połowę — w mrocznem królestwie Hadesa. Pierwszy okres — to lato: Demeter uszczęśliwiona obdarza ziemię swemi darami, a ponury Hades zamknięty w podziemiu, czeka niecierpliwie na nadejście zimy, kiedy Persefona, wyrwana z objęć matki, przechodzi niepodzielnie w jego ramiona.

Persefona to budżet. Demetrą jest Sejm, a Hadesem — ten trzeci. Czem w mici jest lato, tem w naszej rzeczywistości sesja budżetowa Sejmu. Mamy wtedy rząd „współpracy“ z Sejmem, — niesłychaną praworządność, polegającą na pilnem notowaniu przez ministrów wszystkich skarg, wytaczanych przez posłów, — ba, nawet tego lub owego z najdokuczliwszych duchów ciemności poświęca się dla udobruchania Sejmu. Hades — milczy.

Aż nadejdzie czas, gdy zgodnie z wyrokiem konieczności Persefona musi rozstać się z matką. Wszystko odrazu się zmienia. Na czele rządu stają wybitni pułkownicy podziemnych zastępów, salus rei infernae staje się najwyższem prawem, a Persefona przechodzi w wyłączne posiadanie — Hadesa.

W starym micie greckim ułożyło się to wszystko wcale znośnie dla obu stron, jako że i Demetr i Hades szanowali wolę Zeusa, czyli konstytucję. Persefona była także zupełnie zadowolona ze swego losu, bo i matka i mąż dbali przedewszystkiem o jej dobro.

Ale tak było — w micie. Rzeczywistość zaś bywa zgoła inna. W rzeczywistości Hades nie chce poddać się ustalonemu przez Zeusa porządkowi rzeczy. Wspaniałomyślnie przyznaje matce tylko prawo urodzenia córki, ale każe jej się wyrzec dalszych o nią starań. A szczególnie nie może pogodzić się z tem, aby, chcąc posag córki obrócić na cele królestwa podziemnego, musiał wpierw prosić matkę o pozwolenie, co jest zastrzeżone w artykule 6 kontraktu ślubnego. Więc Hades domaga się zniesienia tego artykułu i wogóle zrzeczenia się przez matkę opieki nad córką.

W przyrodzie rozpoczyna się wiosna, w życiu politycznem wchodzimy w okres zimowy, okres rządów Hadesa. Dużo zależy od tego, czy Demeter okaże dosyć stanowczości i siły w obronie swych praw. Bezbronna ona bynajmniej nie jest. Ma bowiem za sobą nietylko prawo pisane, ale także naturalny porządek rzeczy: prawo matki. Dla stwierdzenia tego prawa musi jednak Demeter postarać się o ukaranie tego z dworzan Hadesa, który w pamiętnym roku 1927 głównie przyczynił się do porwania Persefony.

Z DNIA.

Z WŁOSKIEJ PODRÓŻY.

Pani Irena wróciła właśnie z Włoch. Niema to, jak słońce włoskie, opaliła się kobieta jak oliwka, buzia, jak pomarańcza, zęby jak muszelki z Adrjatyku, nawet włosy jej pociemniały, by się pewnie upodobnić z czarnymi faszystami.

Byłem przypadkowo świadkiem jej przyjazdu. Po krótkiem powitaniu z mężem i znajomymi, zaczęła odrazu liczyć kufry, które znosili posługacze z dorożki do mieszkania.

— Śliczne rzeczy przywiozłam. Będziesz, mężusiu, się cieszył! Jeszcze dwie torebki i trzy pudełka i jeszcze dwie małe parasolki, prawda, a kapelusze...

Wreszcie, gdy szczęśliwie wszystko zniesiono, pokarminowała sobie do lusterka usta i dopiero zaczęła mówić:

— Nie przypuszczałam, że w Warszawie jest słońce. Bardzo szczęśliwy traf, we Włoszech na to nie zwraca się uwagi, ale tutaj to co innego. Ach, coby wam opowiedzieć z Rzymu. Bardzo dużo turystów, zwłaszcza z Ameryki. Słyszałam, że jedna fabryka materaców zrobiła doskonały interes. Jaka szkoda, mężusiu, że nie mieszkamy w Poznaniu, gdzie co rok otwiera się nową wystawę, musiałbyś założyć fabrykę materaców.

— A pocoś tyle naprzywoziła kufrów? — pytał zaniepokojony mąż.

— Kufry w Rzymie są za bezcen, bo chcą, żeby stamtąd jak najwięcej wywozić. Materjały są szalenie tanie, po sto kilkadziesiąt lirów za metr, więc kupiłam 4 suknie, dwa kostjumy, szale. Trzeba przyznać, że włoskie wyroby są pierwszorzędne.

— Co ty mówisz, przecież to bardzo drogo, za te pieniądze dostaniesz i tutaj.

— Jak można nawet porównywać? Patrz na gatunek materjału — mówiła, wyciągając na pokaz jakąś suknię z kufra.

Tymczasem mąż pokazał jej jakiś znaczek firmowy na materjale i rzekł:

— Patrz, przecież to z Bielska!...

— To niemożliwe! — krzyknęła biedaczka, upadając na sofę. Zaczęto ją cucić, ale osłabienie nie opuściło jej do dziś dnia.

Trzy kufry stoją jeszcze zamknięte i nie chce ich za nic w świecie otworzyć.

— Szkoda było pieniędzy. Zamiast do Bielska pojechała do Włoch i teraz się wstydzi — mówił mąż. („Gaz. War.“) ...N.

WOLNOŚĆ PRASY

A SANACYJNA „RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ“.

Jak wiadomo, s(mutnej) p(pamięci) dekret prasowy został już zniesiony, więc zdawałoby się, że „prasa jest wolna“ nietylko w sanacyjnem tego słowa znaczeniu. „Rzeczywista rzeczywistość“ — nie ta sanacyjna — wykazuje tymczasem wręcz coś przeciwnego. Okazuje się, że zakaz bicia kijem nie oznacza bynajmniej zakazu bicia... pałką.

Pismo nasze ukazuje się od kilku dni z 24-godzinnem opóźnieniem, gdyż przezacny cenzor nasz uznał za wskazane i celowe wymagać od nas dostarczenia egzemplarzy cenzorskich nie później, jak do godziny 14-tej (w sobotę nawet do godz. 13-tej), motywując to tem, że urzęduje tylko do godziny 15-tej, podobno na zarządzenie władzy wyższej.

Siła wyższa! Czytelnicy zechcą nam więc wybaczyć, że gazetę wysyłamy całe 24-godzin później, tem więcej, że narazie na poczynanie tej siły wyższej nie mamy siły... jeszcze wyższej, mimo, iż par. 6 instrukcji do obecnie obowiązującej ust. pras. austr. wyraźnie powiada:

„prokuratura i władza bezpieczeństwa zobowiązana są postarać się o to, by odbiór egzemplarzy obowiązkowych po myśli par. 17 ust. pras., mógł nastąpić na czas“.

Jakżeż więc w praktyce wygląda wolność prasy, gdy cenzor uzurpuje sobie prawo decydowania nawet o czasie, w którym pismo można wydawać. Powinno mu chyba wystarczyć, że decyduje o „błagonadziożności“ treści numeru. Inna interpelacja ustawy nasuwa podejrzenie, iż rozchodzi się tu o cenzurę prewencyjną, której — o ile nam wiadomo — w Polsce, może narazie jeszcze, nie zarządzono.

Inaczej postępował wobec prasy słynny prokurator austrjacki baron Gastheimb, który zjawiał się dla dokonania czynności cenzorskiej po godz... 6 rano w... kawiarni. Obowiązywała wtedy nie inna, tylko dzisiaj, po zniesieniu dekretu prasowego, ponownie obowiązująca ust. pras. austr. Nawet ostatni mamlas nie ośmieli się twierdzić, że wspomniany prokurator działał nielegalnie, wbrew brzmieniu ustawy, lub czynił to dla własnej przyjemności. Niewiarogodnie brzmieć będzie dla sanacyjnego ucha stwierdzenie faktu, że nawet w czasie wojny i to w siedzibie austrjackiej Kwatery Głównej okazywała cenzura austrjacka, i to w dodatku wojskowa, więcej zrozumienia dla potrzeb prasy, nawet polskiej, niż tego obecnie jesteśmy świadkami. Smutna to, lecz — niestety — „rzeczywista rzeczywistość!“

Czytając powyższe nasze „gorzkie żale“, zdziwią się zapewne mocno wydawcy i redaktorzy bielskiej „Schlesische Zeitung“, która w okręgu tej samej co i nasza cenzury prokuratorskiej wychodząc, ukazuje się po godzinie 5-tej rano, także w czasie, gdy cenzor niema „godzin urzędowych“. Szczęśliwcy, zazdrościmy im!

Wo liegt hier der Hund begraben?

— — — — — — — —

Sądy warszawskie umorzyły w ostatnich dniach około 30 spraw o konfiskaty, dokonane na podstawie dekretu pras., dzisiaj, chwała Bogu, już nieobowiązującego.

Daj Boże, by i „sanacja“ przestała rychło obowiązywać!

j. b.

RAJ.

Zmarły niedawno kardynał francuski Dubois był bardzo bogaty. Pewnego razu zapytała go księżna Montaubon, czy nie sprzedałby swej wspaniałej posiadłości wiejskiej, skoro w niej nigdy nie przebywa.

— Nie sprzedam — odrzekł kardynał — ponieważ jest bardzo miło, gdy człowiek wie, że posiada na własność jakieś piękne, rozkoszne miejsce, choć nigdy nie będzie w niem przebywał.

— Tak, tak — wtrąciła złośliwie księżna. — Dlatego też raj w niebie cieszy się taką popularnością.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Katowicki „radosny twórca“ a samorząd miejski. Nowowybrany burmistrz m. Bielska sędzia p. dr. Kobiela jeszcze nie został zatwierdzony. Dzięki opieszałości w zatwierdzeniu burmistrza miasto Bielsko niema dotychczas uchwalonego budżetu i wytwarza się w sprawnie dotychczas funkcjonującym aparacie gminnym coraz większe zamieszanie i zastój w pracy. Jest rzeczą pożądaną, by czynniki urzędowe nie lekceważyły sobie tej sprawy i nie przysparzały kłopotów miastu, które już i tak ma wiele trudności w związku z panującym kryzysem.

— Pod „patronatem“ p. Habichta. Legjoniści ze Śląska Cieszyńskiego uchwalili głosować za sanacją na ostatnim zjeździe w Bielsku. Patronuje tej imprezie znany „lasowiec“ dr. Habicht z Grodźca.

— **Po zjeździe Hallerczyków ze Śląska Cieszyńskiego i Zachodniej Małopolski.** Obszerne sprawozdanie z manifestacyjnego Zjazdu Hallerczyków w Bielsku odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru.

— **Nowy prezes śląskiego O. U. Z.** Następcą dr. Okołowicza, prezesa katowickiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego, przeniesionego na podobne stanowisko w Poznaniu, został dotychczasowy prezes O. U. Z. w Krakowie p. dr. Bulanda.

— **Osobiste.** Egzamin sędziowski złożyli w tych dniach w Katowicach aplikanci przy Sądzie Okręgowym w Cieszynie pp. dr. Magiera, dr. Mitana i dr. Wróbel.

— **Jedynie dozwolony sposób łowienia pstrągów. Ograniczenie czasu łowienia. Zarząd Śl. Tow. Łowiecko-Rybackiego zwraca się do łowców-rybaków o zaniechanie łowienia ryb na żywego robaka (glistę), jako łowienia najbardziej szkodliwego, zwłaszcza dla ryb poniżej przepisanej miary; natomiast wzywa rybaków do łowienia zasadniczo na sztuczną muszkę i sztuczną rybkę (błyski).**

Równocześnie Tow. przypomina członkom-rybakom, że w roku bieżącym ograniczony został czas łowienia pstrągów, t. j. w całym rewirze I i pierwszej części II (dawniej IV odcinek) Wisły na maj, czerwiec i lipiec; przytem karty rybackie zatrzymały jednak zeszłoroczną cenę (I i II rewir po 50 zł, III rewir 25 zł). Po karty rybackie zgłaszać się mają członkowie z fotografjami w b. r. (1930) w dniu 25 i 26 kwietnia, następnie w każdą dalszą sobotę zawsze od 2 do 3 po południu w lokalu Twa (Cieszyn, hotel pod Wołem, II p., nr. 24).

Wszyscy reflektanci na żywy narybek zechcą zgłosić swoje zapotrzebowanie z dokładnem oznaczeniem miejsca, gdzie narybek ma być wysadzony — najdalej do 15 kwietnia b. r. pod adresem: Śl. Tow. łowieckie i rybackie, Cieszyn, Hotel pod Wołem, II piętro Nr. 24. — Zarząd Twa.

— **„Święcone“ cieszyńskiego „Sokoła“.** „Sokół“ w Cieszynie urządza w sobotę, dnia 26. bm. w sali Domu Narodowego tradycyjne „Święcone“.

— **Wywiadówka w Szkole Handlowej w Cieszynie** odbędzie się w niedzielę, dnia 13. b. m. o godz. 11-tej.

— **Przedwyborcze przygotowania „sanacji“ bielskiej.** W związku z wyborami śląskiemi zostało utworzone w Bielsku biuro wyborcze listy sanacyjnej, na czele którego stanął komisarz Straży Celnej, p. Jakubiec, a do pomocy ma strażnika celnego Niemca. Jeden i drugi otrzymał... urlop, by móc oddać się wyborczej agitacji na rzecz obozu sanacyjnego.

Komentarze zbyteczne. Ustawa o czystości wyborów ich nie przeraża, przynajmniej dzisiaj.

— **Jeszcze jedna lista i to mieszczańska.** Podobno niektóre ambitne jednostki ze sfer mieszczańskich Śląska Cieszyńskiego mają zamiar wystawić własną listę kandydatów do Sejmu Śląskiego.

Byłby to jeszcze jeden dowód rozbicia partyjnego wśród polonji śląskiej, co śmiało zapisać można na konto „zasług“ systemu pomajowego.

— **Redukcje w fabrykach bielskich.** Wielka fabryka maszyn „Josephiego spadkobierców“ zredukowała ostatnio przeszło 100 ślusarzy, zapowiadając dalsze redukcje i to dla braku zamówień.

— **Cena chleba w Bielsku** została ostatnio ustalona na 45 gr za 1 kg białego, zaś razowego na 43 grosze.

— **Sanatorjum dla kolejarzy w Bystrej** zostało uroczyście otwarte w ub. sobotę. W uroczystości wziął udział min. komunikacji p. inż. Kuehn, bawiący na Śląsku w celach inspekcyjnych.

— **Sanator ks. Madej w opałach.** Kilka organizacyj narodowych z Bielska-Białej wysyła w tych dniach delegację do J. E. Ks. Metropolity Sapiehy w sprawie dziwnej działalności ks. Madeja, bebechowskiego posła od Nowego Targu.

Wystąpienia księdza Madeja przez gloryfikowanie zamachu majowego wzbudzają wśród wiernych obrzydzenie i oburzenie.

— **Defraudacja w mieszczańskiej Kasie Rękodzielniczej w Bielsku.** W bielskiej Kasie Rękodzielniczej zostały popełnione poważne defraudacje, których sprawcę wreszcie wykryto. Jest nim urzędnik kasy, oddany niezwłocznie w ręce prokuratorji.

— **Bezrobocie w Bialskiem powiększa się.** W okręgu bialskim wzrosła ostatnio ilość bezrobotnych do 7508, z pośród których pobiera zasiłki 5144. Widoki rozwinięcia sezonu budowlanego przedstawiają się na tym terenie bardzo niewesoło.

— **Walka z pijaństwem w pow. bialskim i żywieckim** przybiera ostatnio coraz szersze rozmiary. W najbliższym czasie są projektowane nowe plebiscyty abstynenckie, a mianowicie w Kobiernicach i Międzybrodziu żyw.

— **Wybory do I. Koła żywieckiej Rady Miejskiej odbędą się w dniu 10. b. m.** Wszyscy uprawnieni winni oddać głos na listę żywieckiego Komitetu Wyborczego.

Z TEKI

Janka-gimnazjasty.

CIESZYŃSKIE PANOPTIKUM.

Cieszyn jest miastem pięknem; jest równocześnie jednem z najsłynniejszych letnisk najbliższej okolicy. Tak kazał p. dyrektor i tak musi być. Sam przecież wygląda i prostopadle i doskonale, choć dźwiga 120 semestrów na niechylących się jeszcze do „Concordji“ barkach. A jest oblany (scil. Cieszyn, a nie p. dyrektor) dwiema rzekami, wpadającemi pośrednio do morza, a nie do jakiejś sadzawki. Są to rzeki Jordan i Tyber, zwane przez nieznających stosunków miejscowych Olzą i Bobrówką. Za Jordanem, jako bardziej południowym, jest wiele pomarańcz i cytryn; są też i banany. Mieszkańcy Cieszyna gromadnie chodzą za Jordan i w żołądkach noszą pomarańcze i banany do Cieszyna, podobnie jak kangur nosi młode w swej torbie nabrzuszej. Wielu wraca z wypraw pomarańczowo-bananowych z pilznerem w żołądku; bo za Jordanem każde piwo nazywa się pilzner i kosztuje tyle, co pilzner, podobnie jak u nas „Czternastka“ i „Oko“. Dzielnica za Tybrem nazywa się „Zatybrze“, bo mieszka tam kilku, którzy jeszcze nie zostali papieżami Eugenjusz VI, Jan XXV i Henryk Niedoszły; a mieliby prawo, gdyby mieli i sposobność. Zatybrze odgrodzone jest od miasta dworcem kolejowym, budowanym już od dziesięciu lat, nie z powodu jego ogromu, lecz z powodu jego niebudowania.

W Cieszynie wychodzą światowej sławy gazety. Jedna z nich ma tylu redaktorów, ile razy wychodzi na tydzień. A jeden z nich ma słabe nogi, drugi słaby wzrok (gotówkę rzadko... widzi).

A to wszystko razem — ze względów politycznych.

Gazetę czytają przy okrągłym stole, o ile nie jest skonfiskowana.

A pozdrowieniem i hasłem okrągłego stołu — zwanego stołem „Mamutów“ — jest „huuu...“ głośne i donośne. Boją się tego hasła wszyscy i uciekają przed niem:

nawet... homo-beran.

Przy stole nie witają się, chyba jaki „Aufänger“, ale temu niebardzo tam bezpiecznie, bo każdy tam ma ostry język, choćby nawet nie był królem. Przy stole powstają nawet listy wyborcze; tylko że przysypują je mury katedry. Jest tam bardzo wesoło i chciałbym tam i ja zasiąść, ale w czerwonej czapeczce nie wolno. Gdy dorosnę i zostanę jakim wielkim panem, napewno tam zasiędę.

A chciałbym być wojewodą, bo mógłbym dać urlop wszystkim profesorom „w celach naukowych“; ale dawałbym bez „dwaności stówek“. Mielibyśmy i w gimnazjum spokój i przy stole byłoby więcej miejsca. Inniby mnie stamtąd nie odpędzali.

Ale to tylko marzenia biednego gimnazjasty. Są też bowiem i ludzie niezniszczalni — na to nikt nie poradzi. **(Przepisał Tenże.)**

Śp. Dr. Paweł Sporysz

em. Dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie

zasnął w Bogu po długich i ciężkich cierpieniach w dniu 1 kwietnia 1930, przeżywszy lat 42.

W Nim tracimy dobrego Kolegę i zasłużonego dla Banku Dyrektora. Cześć Jego pamięci!

PREZES I DYREKCJA BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze“ w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. — Druk. „Dziedzictwa“ w Cieszynie.